

IRENA SOKOŁOWSKA ur. 1913; Grabowiec

Tytuł fragmentu relacji	Fotografia początkowo to nie był atrakcyjny zawód
Zakres terytorialny i czasowy	Grabowiec; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Grabowiec, region, rodzina, fotograf, zakład fotograficzny, kryzys lat trzydziestych

Fotografia początkowo to nie był atrakcyjny zawód

Jestem Irena Sokołowska, zamieszkała w Grabowcu na ulicy Wojsławskiej. Tu się urodziłam i tu mieszkam do obecnego czasu. Były wysiedlenia, ale nas to przeminęło ponieważ byli nasiedleni tu Ukraińcy i wszyscy rzemieślnicy zostali. Tak że nie byłam ani na robotach, ani nigdzie. I tak szczęśliwie tam ten czas przeszedł, że mieszkam dalej. Już obecnie jestem wdową od piętnastu lat. No poza tym mam dwoje dzieci. Mój mąż był rzemieślnikiem [prowadził przed wojną zakład fotograficzny w Grabowcu]. On fotografował wszystkich, no wszystkie rodzaje zdjęć robił. I do legitymacji i ślubne, i pogrzebowe także, no i grupowe. To znaczy tak było Koło Młodzieży Wiejskiej na Górze Grabowiec w dwudziestym dziewiątym roku robione zdjęcie, ale ta młodzież była inna jak obecna. Nie pijaki, tylko synowie gospodarskie, dzieci gospodarskie, ale takie zamożne gospodarze, ale to nikt nie widział pijanego młodzieńca. Ja nie pamiętam. Były powiększenia też. Mąż robił i powiększenia, pocztówki robił sześć na dziewięć, no różne, legitymacyjne - rozmiar cztery na sześć. Fotografia początkowo to nie był atrakcyjny zawód. Myśmy nie mieli pieniędzy, a po drugie, no nie było w modzie po prostu na początku. To dopiero później, po kilku latach, już tak nikt nie ożenił się, żeby nie było zdjęcia. I grupowe robili, przyjeżdżali od ślubu tam pod nasz dom. Był tam taki plac specjalnie wyznaczony do tych grupowych zdjęć.

Tak to ciężko, ciężko było, no ale wypracowaliśmy ten dom dzięki temu [mamy], bo mam gdzie głowę położyć. Tego rzemiosła było dużo i najgorzej nam dokuczył Urząd Skarbowy. To był bezlitosny. Ciągali, a szczególnie rzemiosło i handel to był biedny w latach trzydziestych. No bo na początku, to zanim to się zorganizowało, to jeszcze tak nie było, ale potem to przychodzili i ciągali wszystko, co w domu było, z wyjątkiem łóżek. Pościel zabierali... I do tych Żydów przychodził poborca z pomocą no i ten nosił. Przy gminie, przy starej gminie to był tam budynek i tam nosili te łachy do licytacji. Myśmy sami przeżyli ciężkie, ciężkie czasy, jak zabrali wszystko - i szafę, i stół, i krzesła, i kozetkę, klienci nie mieli na czym siedzieć. Myśmy nic nie wykupili, a ludzie rozkupili ten nasz kram. Ponieważ to był dom drewniany, mąż oheblował kawałek półki i zawiasami przybił do ściany naprzeciw okna i miał do retuszu. Jak retuszował, podstawiał dwie takie pałki, no i był stół. Jak skończył pracę, to nie było stołu, firanka zasłoniła. No i tak to zostało.

Data i miejsce nagrania	2002-12-06, Grabowiec
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska, Maria Kowalczyk
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"